

Ks. Stefan Moysa SJ, „*teraz zaś trwają te trzy*”,
Warszawa 1986, Akademia Teologii Katolickiej, ss.
341.

Do rzadkości w literaturze teologicznej, polskiej i światowej, należą publikacje poświęcone w całości trzem cnotom teologicznym: wierze, nadziei i miłości. Każda z tych cnót przyciąga uwagę wielu autorów i czytelników. Pojawiają się wciąż dzieła poświęcone wierze lub miłości; w ostatnich zaś dziesiątkach lat zajęto się w sposób szczególny i dawniej niespotykany nadzieją. Również ks. S. Moysa, jak sam stwierdza we Wstępie (s. 12), zaczął od nadziei: w 1981 r. wydał w Warszawie w niedużym nakładzie książeczkę pod tytułem: *Nadzieja zawieść nie może*, która — nieznacznie tylko zmieniona — stała się częścią składową omawianej publikacji. Należy się zatem uznanie i wdzięczność Autorowi za to, że zdecydował się potraktować „te trzy” (tytuł został zaczerpnięty z 1 Kor 13,13) jako jedną całość i sprowadzić je, na ile to możliwe, do wspólnego mianownika; Wydawnictwu zaś wypada wyrazić podziękowanie za spopularyzowanie (w nakładzie 20.300 egzemplarzy) tej dość łatwo i przystępnie napisanej pozycji.

Autor podszedł do omawianych zagadnień na wskroś soborowo i współcześnie. Wcielając poniekąd w życie wypracowaną przez Kongres Teologiczny Concilium (Bruksela 1970 r.) definicję teologii jako „refleksji (człowieka wierzącego) nad wiarą i doświadczeniem chrześcijańskim w określonym czasie i kulturze”, ks. S. Moysa oparł swe studium na dwóch biegunach: Objawieniu i doświadczeniu. Jak sam stwierdził we Wstępie, głównym źródłem dla niego jest „Pismo Święte, które ma tę właściwość, że gdy mu zadajemy pytania, to ujawnia coraz to nowe treści, jakie w dawnych, systematycznych ujęciach nie zawsze dochodziły do głosu” (s. 10). Omawiane dzieło ma być zatem, w zamierzeniach Autora, pewnym rodzajem medytacji biblijno-teologicznej nad niektórymi, bardziej istotnymi i aktualnymi problemami „tych trzech”. Równocześnie jednak drugim biegunem refleksji Autora jest aktualna rzeczywistość człowieka i świata, albowiem „Słowo Boże nie jest martwą, zapisaną na papierze literą, ale czymś żywym, co także aktualnie w jakiś sposób przemawia. Ono formuje postawę du-

chową człowieka i domaga się odpowiedzi, którą każdy dać musi w pierwszym rzędzie we własnym imieniu" (s. 10). W rzeczy samej Autor daje pierwszeństwo (przynajmniej metodologiczne) temu drugiemu biegunowi: rozważania nad wiarą, nadzieją i miłością zaczyna zawsze od „wcielenia” tych cnót w konkretną rzeczywistość człowieka współczesnego i omawia najpierw „doświadczenie wiary w kulturze dzisiejszej” (rozdział I), „nadzieję ludzką” (rozdział VII, którym zaczyna się część poświęcona nadziei) oraz „rozeznanie pojęć eros i filia” (rozdział XIII, początkujący studium miłości), by dopiero potem stopniowo przechodzić do zagadnień bardziej teologicznych. Takie ujęcie zagadnień uzasadnia natomiast stwierdzeniem, które jest jedynie zmodyfikowaną przez niego samego, wzmiankowaną wyżej definicją teologii, a mianowicie, że „jak wiadomo — teologia jest wiarą, która szuka pogłębienia przy pomocy narzędzia, jakim jest rzeczywistość ludzka” (s. 11).

Studium ks. Moysy nie jest klasycznym traktatem teologicznym. Autor celowo i świadomie pomija pewne ujęcia tradycyjne, które już się zdezaktualizowały, a stanowią jedynie jakiś etap na drodze tradycyjnego przekazu doktryny. Niemniej łączy umiejętnie anamnezę z prorocstwem, — a taką właśnie winna być, jak to podkreślał mocno W. Kasper na wzmiankowanym wyżej Kongresie w Brukseli, prawdziwa zdrowa teologia. Autentyczna teologia winna bowiem patrzeć w przyszłość, podawać nowe rozwiązania i sugestie, narażając się nawet na ryzyko błędu. Jednak ryzyko to będzie zawsze tym mniejsze, im bardziej te sugestie czy też inspiracje dotyczące przyszłości będą się opierały na zdrowej, jednordziej tradycji teologicznej. Taką właśnie teologię, wiążącą umiejętnie przeszłość (anamneza) z przyszłością (prorocstwo) uprawia ks. S. Moysa. Najmniej inspiracji przyszłościowych zawierają niewątpliwie jego rozważania o wierze, chociaż i tu dochodzą wyraźnie do głosu wzmiankowane na Wstępie dwa bieguny poznawcze: Objawienie i rzeczywistość świata nas otaczającego. O wiele więcej myśli przyszłościowych i eschatologicznych pojawia się w refleksji nad dwiema dalszymi cnotami. Co więcej, rozważania o nadziei można by w jakiejś mierze uznać za szcztakowy traktat eschatologiczny. Pojawiają się tu bowiem w refleksji nad przedmiotem nadziei (rozdział IX) głębokie myśli na temat życia wiecznego, nieba, zjednoczenia z Bogiem, uczytu wiekuistej i życia z Chrystusem, w refleksji zaś nad śmiercią jako ostatnim wrogiem człowieka, ale i bramą nadziei — wiele mówiące sugestie na temat właściwego przeżywania śmierci jako wydarzenia łaski (rozdział X). Autor referuje przy okazji najnowsze dyskusje teologiczne związane z problematyką śmierci: nieśmiertelność duszy a zmartwychwstanie

umarłych, śmierć jako następstwo grzechu itp., zajmując każdorazowo własne, bardziej ortodoksyjne stanowisko. Rozważania poświęcone teologicznej cnocie miłości prowadzą także konsekwentnie (ks. Moysę do refleksji eschatologicznej nad miłością jako ryzykiem, ale i spełnieniem (rozdział XVII).

Jak sam Autor sygnalizuje we Wstępie, jego studium nie traktuje wyczerpująco wszystkich problemów związanych z cnotami teologicznymi. Jako teolog-dogmatyk ks. Moysa rezygnuje także świadomie z podejmowania zagadnień moralnych, jakie wiążą się ściśle z tymi cnotami. A zagadnień tych jest wiele: odstępowanie od wiary, bałwochwalstwo, konieczność wiary do zbawienia itp., różnorodne grzechy przeciwko nadziei lub miłości, jak choćby rozpacz, zwątpienie, brak nadziei, zadufanie w miłosierdziu Bożym, nienawiść, zgorznienia i wiele, wiele innych. Autor pomija też świadomie, ale z pewną szkodą dla omawianej problematyki, zagadnienia ściśle dogmatyczne, albo teologiczno-ascetyczne, takie jak: wzrost wiary, nadziei i miłości, problem ćwiczenia się w tych cnotach, związku tych cnót z usprawiedliwieniem człowieka, ich utracalności itp. Nie można więc traktować omawianej tu pozycji jako podręcznika teologii w zakresie „tych trzech”; jest to raczej pomoc dydaktyczna i lektura uzupełniająca, napisana — jak zaznaczył to sam Autor we Wstępie — w formie jakiejś poszerzonej medytacji niektórych, bardziej aktualnych problemów. Problemy te Autor wybierał, zgodnie z przyjętym wcześniej założeniem, nadstawiając bacznie ucha na to, co nurtuje aktualną rzeczywistość człowieka i świata. Podjął też niewątpliwie to, co usłyszał lub co dostrzegł wyraźniej w otaczającej go rzeczywistości. Ale przecież sama ta rzeczywistość jest tak złożona i różnicowana, że można by — podejmując ten sam temat — ująć ją lub potraktować zgoła inaczej: wydobyć na światło dzienne, w stałej konfrontacji z Objawieniem Bożym, inne jej aspekty czy odcienie oglądane w perspektywie wiary, nadziei i miłości. Stwierdzenie to nie podważa oczywiście w niczym waloru książki ks. Moysy, chodzi w nim bowiem tylko o stwierdzenie, że omawiane studium — godne polecenia i uwagi — jest jednym z wielu ewentualnych i możliwych, choć na razie jedynym w Polsce opracowaniem cnót teologicznych, branych całościowo.

Trzeba przyznać także, że Autor trafnie dostrzega niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, podejmując się takiego właśnie sposobu — medytacyjno-refleksyjnego — przedstawiania poszczególnych zagadnień. Zauważa bowiem, że jako popularyzacja teologii książki takie, jak prezentowane tu studium, mogą być zbyt trudne dla przeciętnego i niezbyt wyrobionego teologicznie czytelnika oraz

„za mało trafiać w aktualne potrzeby człowieka; wobec tego mogą nie zawierać wystarczającego ładunku religijnego przeżycia, którego się przede wszystkim w nich szuka. Natomiast dla tych, którzy zajmują się teologią zawodowo, będą się może wydawały nie dość ściśle i obejmujące zbyt duży wachlarz problemów, których nie potrafią wystarczająco przedstawić i uzasadnić” (s. 11). Uświadomienie sobie tej trudności kazałoby, być może, Autorowi zrezygnować z zamiaru publikowania swego dzieła w aktualnej formie. Ks. Moysa dostrzegł jednak inną, bardziej pozytywną ewentualność, na którą warto zwrócić szczególną uwagę, albowiem uzasadnia ona w jakiejś mierze jego przedsięwzięcie. Nie jest mianowicie wykluczone — stwierdza już we Wstępie — że „naukowiec znajdzie tu pewne nowe i nie znane dotąd naświetlenie, czy materiał do wykładów teologii wychodzący poza znane dotychczas traktaty. Z drugiej strony niefachowiec do niej sięgnie (chodzi o omawianą książkę — przyp. mój, L.B.), aby pogłębić swą wiedzę, która będzie dla niego dostępna, gdyż nie ukryła jej zasłona ezoterycznego języka” (s. 11). I ten właśnie motyw, realizowany przez Autora konsekwentnie w całym dziele, skłania do zalecenia tej pozycji jednym i drugim, a więc po prostu: wszystkim członkom Ludu Bożego.

Lucjan Balter